Cena mk. 6 fen. 50.

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. *Warszawa, 17 lipca 1920 r.* № 27 i 28.

Od Administracji.

Prosimy o rychłe uregulowanie należności za trzeci kwartał i drugie półrocze.

Od 1 lipca przedpłata wynosi:

W kraju:
kwartalnie marek 40
półrocznie „ 80
rocznie „ 160

Zagranicą:
kwartalnie marek 50
półrocznie „ 100
rocznie „ 200

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w stosunku 3 dol. rocznie.

Prenumeratorowie, którzy uiścili przedpłatę za trzeci kwartał, lub drugie półrocze r. b. według dawnej ceny, proszeni są **o dopłacenie różnicy w ilości 16 marek za kwartał, lub 34 marek za półrocze.**

Pozostałe w niewielkiej ilości roczniki „Sprawy“ z r. 1919 można nabywać w Administracji po cenie mk. 150 za komplet.

TREŚĆ NUMERU:

List pasterski biskupów polskich.

Zwracamy się do Was najmilsi w chwili dla naszego narodu bardzo poważnej i bardzo ciężkiej. Oto wróg zebrał wszystkie swe siły, ażeby zagrodzić nasze granice, zetrzeć naszą bohaterską armję i odebrać Polsce na nowo przecenny skarb — jej wolności.

Wróg to jest tem groźniejszy, bo łączy okrucieństwo i żądzę niszczenia z nienawiścią wszelakiej kultury, szczególniej zaś chrześcijaństwa i Kościoła. Za jego stopami powijają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą palące się wsie, wioski i miasta, lecz nadewszystko ściga on w swej ślepej zapamiętałej zawiści wszelkie zdrowe związki społeczne, każdy zaczyn prawdziwej oświaty, każdy ustrój zdrowy, religję wszelką i Kościół. Mordowanie kapłanów, bezczeszczenie świątyń świadczy o drogach, przez które przechodzi bolszewizm. Prawdziwie duch antychrysta jest jego natchnieniem, pobudką dla jego podbojów i jego zdobyczy.

Lecz szczególniejszą nienawiścią zapałał on do Polski. Bo, gdy niektóre mocarstwa zeszły ze swej pierwotnej drogi, by zawierać z tym wrogiem umowy, własnego niepomne niebezpieczeństwa, to Polska jednak oparła sią pokuśnym wołaniom tego wroga i jakby murem stanęła, by mu wstęp do siebie i zachodu Europy zagrodzić. Dlatego to wróg ów poprzysiągł jej zniszczenie i zemstę.

W takiej to ciężkiej chwili uważamy za swój obowiązek, ażeby ozwać się do Was, słowem naszem Was zagrzać i na duchu podnieść.

Nie dajmyż najmilsi dostępu do serc naszych żadnej małoduszności. Pomnijmy, iż Bóg, jest obroną naszą i tarczą. Dopuszcza on na Ojczyznę tę ciężką, wielką próbę, by doświadczyć nas, a przez nawiedzenie uleczyć. Bo w niejednem sprzeniewierzyliśmy się łaskom Jego, wielkim nawiedzeniom i zmiłowaniom Jego.

I bodajbyśmy w pełni zdołali ocenić i godnie Bogu podziękować za to szczególne dobrodziejstwo Boże, jakiem jest wolność Ojczyzny i niezależność Polski. Bodaj czyśmy raczej samolubnie wolności naszej nie wyzyskiwali? Bodaj czyśmy nazbyt wiele o tem nie myśleli, by jaknajwięcej od powstającej Ojczyzny wziąć, ale nazbyt mało o tem, coby Ojczyźnie ze siebie dać. Bodaj, czyśmy nie przepomnieli o tem, że daru Bożego i łaski Bożej godnymi się stać potrzeba i czyśmy podczas tego krótkiego czasu niezależnego bytu już nieraz smutnego nie dali

światu zgorszenia przez nasze spory partyjne i nasze waśni.

Zamiast Polskę budować, myśmy to klasowemi zawiściami raczej ją rozdzierali i ducha jej kurczyli.

Więc doświadczył nas Pan; doświadczył, upokarzając naszą dumę, wstrząsając naszem samolubnem sobkostwem, trzeźwiąc nas przez grozę położenia, a doświadczył nas na to, byśmy nazbyt ugrzązłnąwszy w ziemi, znowu się podnieśli i sercem i wiarą ku Niemu. Doświadczył nas, byśmy pod przymusem niebezpieczeństwa, zagrażającego Polsce, to dali naszej Ojczyźnie, czegośmy dotąd dać się ociągali lub też poniechali.

W takiej to chwili z głębi naszych serc wołamy do Was i odzywamy się do sumień Waszych.

Dajcież Ojczyźnie, co z woli Bożej dać jej przynależy. Nie słowem samem, ale czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru wolności przez Wasze poświęcenie się dla Polski. Poświęcajcie dla niej wszelkie partyjne zawiści, wszelką żądzę panowania jedni nad drugimi, wszelkie jątrzenia, wszelkie jadowite kwasy, wżerające się w jej duszę i w jej organizm. We wspólnej jej miłości i we wspólnej potrzebie zjednoczcie się.

Bądźcie w służbie Ojczyzny ofiarni, bo tylko wielką ofiarą okupicie nadal jej wolność i siłę. Pomnijcie, że czego poniechacie dać z Waszych powinności Ojczyźnie, to odbieracie sobie samym i przyszłym pokoleniom. W czem ją pokrzywdzicie przez Wasze samolubstwo, w tem ukrzywdzicie i siebie samych. Nie skąpi więc, nie liczący się z każdym wysiłkiem, nie szemrzący na krzyże i znoje, ale hojnymi bądźcie w dawaniu. Dawajcie jej Wasze mienie, gdy Was dziś Ojczyzna wzywa do Pożyczki Odrodzenia. Dawajcie jej ofiarę z Waszego życia, gdy zagrożona o nią woła. Nie mówimy już nawet o tem, byście wszyscy ochotnie stawali do poboru, byśmy precz odpychali od siebie płatnych kusicieli, którzyby radzi sił naszych umniejszyć, Was w świętym Waszym obowiązku zachwiać i przez to wrogowi naszemu zwycięstwo ułatwić. Nie mówimy już o tem, bo znamy Was i wiemy, że się w powinności Waszej jak jeden mąż stawicie.

Ale wzywamy Was, byście też dali zastępy ochotnicze dla ratowania Narodu i Polski. W dzisiejszem naszem położeniu, w armji ochotniczej, obok istniejącego już wojska, jest nasza nadzieja i przyszłość. Przez jej szeregi dajemy wojsku naszemu niezbędne rezerwy; wielkim czynem narodowym rozniecamy ogień zapału w całem społeczeństwie, ożywiamy nowym duchem zwątlałe siły armji, a przed obojętnym światem stwierdzamy, jak godni jesteśmy tego, by nas w nierównej walce wspomożono. Skorośmy się rwali do zastępów ochotniczych w 1831 i 1863 r., mimo, że nadziei zwycięstwa, po ludzku mówiąc, nie było, czybyśmy dzisiaj mieli skąpić naszej krwi Ojczyźnie już wolnej, a tylko ciężko zagrożonej

A z ofiarą całopalną połączcie się wszyscy w modlitwie wspólnej, gorącej do Pana zastępów.

Potrzeba nam dzisiaj szturm przypuścić do serca Bożego za naszą Ojczyznę. Jak są stany wyjątkowe w porządku przyrodzonym, tak są też stany wyjątkowe w porządku nadprzyrodzonym, w których przez wielki akt i czyn i modlitwy zażegnywa się niebezpieczeństwo i mocą Bożą ratuje się naród nad przepaścią.

Kiedy w ostatniej walce Francji i Anglji z wrogami przyszła chwila krytyczna, w której trudno było odnaleźć połączenie się między wojskami francuskiemi i angielskiemi, generał, który przybył do kwatery marszałka Francji Focha, by mu na wielkie niebezpieczeństwo wskazać, zastał go w jego kwaterze dziwnie spokojnego. Zdumiał się na to i pytał wielkiego wodza: „Cóż my uczynimy teraz?“ „Jestem o to spokojny — odrzecze Foch — silnym się dziś czuję, bo oto w tej chwili cała Francja przyjmuje Komunję świętą za mnie i za armję moją“.

Oby tak samo czuł się spokojny żołnierz i każdy wódz polski, czerpiąc ufności i mocy z nadprzyrodzonych wysiłków społeczeństwa. Obyśmy się tak umieli modlić, jak umiała się modlić Francja. Oby nasi kapłani byli tak gorliwymi w zachęcaniu do modlitwy, jak byli kapłani francuscy. Ileż to razy wzywali oni do całonocnych Adoracyj za Francję i sami w nich przewodniczyli. Oby nasi wierni okazali dziś tyle zapału i gorliwości w modlitwie ile ich okazała Francja.

Módlmy się więc, trwajmy na modlitwie i wymódlmy Ojczyźnie naszej tryumf i zwycięstwo.

W tym celu wydajemy zarządzenie:

1) Aby codzień po mszy św., a gdzie jest więcej mszy św., po głównej mszy św., w niedziele i święta po sumie — kapłan wraz z ludem odmówił litanję do Najświętszego Serca Pana Jezusa,

2) aby w każdy piątek odprawiała się główna msza św. przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, a po mszy św. odmówiono akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa;

3) aby w niedzielę po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, t. j. dn 18 lipca odbyło się, od sumy, począwszy aż do końca nieszporów wystawienie Najświętszego Sakramentu, a wierni zachęceni zostali do adoracji Pana Jezusa, celem uproszenia błogosławieństwa dla Ojczyzny i wojska;

4) aby kapłani zachęcali wiernych do przystępowania do częstej Komunji św. w tym samym celu.

W końcu uznaniu duchowieństwa zostawiamy urządzenie nabożeństw wieczornych.

W imieniu biskupów polskich:

† Edmund kardynał Dalbor — prymas.
† Aleksander kardynał Kakowski — arcybiskup warszawski.
† Józef Bilczewski—arcybiskup lwowski o. ł.
† Józef Teodorowicz — arcybiskup lwowski o. or.
† Adam Stefan Sapieha — książę biskup krakowski.
† Marjan Fulman — biskup lubelski.
† Henryk Przezdziecki — biskup podlaski.

W obliczu grozy.

Zaledwie zaświtała nad nami jutrznia wolności, zaledwie zaczęliśmy ze krwi i łez osychać, już groźne gromy i błyskawice zwiastują nową burzę nad naszą ojcowizną, już się polały strumienie świe-

żych łez i potoki krwi męczeńskiej. Dożyliśmy po dwóch latach niepodległości dnia, w którym z Pułaskim powiedzieć możemy „Oto dzień, w którym zwyciężyć, albo umrzeć mamy“.. Co gorsze, staliśmy się targowiskiem dyplomacji masońskiej. Handlować poczynają naszem dostojeństwem, naszym bólem, naszą wartością wewnętrzną, dlatego, żeśmy słabi, że nie zdołaliśmy zgromadzić w tak krótkim czasie tyle sił, by dać sobie samym radę z wrogiem najokrutniejszym w historji świata. Postawieni przez Opatrzność między dwa narody, które na grobie naszym budowały swą potęgę, dziś znów musimy stanąć do walki o wolność, bo nasze Zmartwychwstanie oną potęgę zamieniło w gruzy. A tego darować nam nie mogą. Nam zdaje się powszechnie, że walczymy z bolszewizmem tylko, tymczasem zdać sobie musimy z tego sprawę, że za okrucieństwem bolszewizmu stoi żołdak pruski z karabinem, który czyha i prowadzi hordy na naszą zgubę i śmierć. Groza dopiero otworzyła nam oczy. Zaledwie bowiem zaczęliśmy żyć własnem życiem i oddychać wolnością, wszystkie nasze wady wystąpiły jawnie, gorsząco.

Te same swary, co dawniej, ta sama prywata, co przed stu laty, oglądanie się na obce potencje, jak w dniach Sejmu czteroletniego, sejmikowanie, jak za czasów przedrozbiorowych, ambicja jednostek może jeszcze silniejsza, ofiarna praca, a nawet śmierć ochotna jednych, a szał zabaw i używania innych, słowem wszystkie oznaki braku jedności i umiłowania szczytnego ideału, zdrowej wolności, a nie swawoli prawie te same, co w wieku osiemnastym. Do tego trzeba dodać jeszcze truciznę we krwi naszej, którą sączyły w żyły nasze niewola austrjacka, pruska i moskiewska przez sto lat z górą.

Znieprawione sumienie pewnych działaczy społecznych i politycznych nie pozwoliło narodowi jąć się pługa rodzimego i orać ściernisko własne i zamieniać na urodzajną glebę, ale kazało szukać korzyści własnych, stanowych, wniosło nieszczerość, obłudę, krętactwa w sferę działań politycznych, sądziło, że matactwem dojdzie się do osobistych wielkości, uczyło masy, że ojczyzna jest poto, by z niej brać i ciągnąć korzyści, a nie mówiło, że należy jej dawać cały wysiłek twórczej pracy narodowej. Stąd w narodzie naszym w ciągu tych dwu lat wolności nie było tyle mocy, energji, by stanąć do pracy warsztatu i utrudzić się do kropel potu dla matki najmilszej. Na wierzch życia narodowego wypłynęła piana nienawiści, krzywdy, shańbione bratnią krwią i zdradą postacie poczęły wypełzać na wierzch życia i dyktować ludowi, jak ma budować na piasku Polskę.

Jad zdrady nazwany został walką proletarjatu o prawa swoje, nikczemne targi o łachman władzy w obliczu klęsk narodowych obwołano sprawiedliwością społeczną, osobiste cele i zamiary kazano nazywać honorem, ojczyzny — to wszystko w ciągu dwóch lat nie pozwoliło umocnić ścian naszego domostwa, udaremniło rzetelną pracę nad wzmożeniem sił narodu i państwa. Klęski nie kazały długo na siebie czekać. Przyszedł moment zaraz po upojeniu się zwycięstwem, że prowizoryczne mury naszego państwa poczęły trzeszczeć pod siłą parcia zorganizowanego wroga. Naród się wtedy obudził, jakby z letargu i zawołał „my żyjemy,

---

Ks. Prof. AL. WÓYCICKI.

Droga pracy społecznej na Zachodzie i u nas.

Do szczęścia naszej wielkiej Ojczyzny, do pomyślności wyzwolonego Narodu jedna dziś wiedzie niewątpliwie droga: droga pracy rozumnie zorganizowanej. Innej drogi prostszej, bliższej, pewniejszej — niema. Dowodzą tego pierwsze potęgi świata cywilizowanego, jak Anglja, Francja, Stany Zjednoczone i powalone na ziemię dopiero co Niemcy. Przytoczmy na potwierdzenie tego przykład zorganizowanej rozumnie pracy społecznej we Francji i w Niemczech.

Francja po pogromie, jakiemu uległa w roku 1871, po wstrząsach rewolucyjnych Komuny Paryskiej, zwróciła swój wzrok wewnątrz siebie, by przyjrzeć się swym wadom, brakom i wynaleźć środki zaradcze przeciw chorobom społecznym. Spostrzegła ona, że nie zna wcale samej siebie, że klasy społeczne są od siebie odgrodzone mocnemi barjerami wzajemnych podejrzeń, przesądów i nienawiści, które spowodowały słabość narodu; że na te różne wady i choroby od stu z górą lat różne utopijne głowy podają naiwne leki, które miast pomocy, przyniosły zgubę krajowi, bo łudziły go zwodniczemi obiecankami i sprowadzały z właściwej drogi rozwoju. Pierwszym tedy krokiem rozgromionej Francji był wysiłek ku poznaniu swego własnego organizmu narodowego. Zreformowano następnie program szkolny na wszystkich stopniach nauczania i wprowadzono doń nauki społeczne, które miały dać rzetelny pogląd na piekące w XIX wieku zagadnienie, jak powstają, żyją, rozwijają się i giną organizmy społeczne czyli narody. Do uniwersytetów, wyższych szkół specjalnych, do szkół średnich wprowadzono wykład nauk społecznych, a nawet w szkołach niższych podręczniki do pogadanek musiały uwzględniać wiele spraw, odnoszących się do życia społecznego, dostępnych dla umysłu dziecka.

Po roku 1871 powstaje wzorowo postawiona Szkoła Nauk Politycznych w Paryżu, oraz mnóstwo szkół podobnego typu w całym kraju, które z roku na rok wydawały liczne zastępy ludzi wykształconych, zajmujących później urzędy w administracji państwowej i prywatnej stanowiska wpływowe w życiu zawodowem i publicznem, słowem żywem i drukowanem szerzyli zdrowy światopogląd społeczny wśród mas ludowych, zbałamuconych przez agitację wywrotową i przez katastrofę ostatnią zdemoralizowanych. I stał się cud prawdziwy: gdy od czasów racjonalistycznych, zwłaszcza od J. J. Rousseau, w ciągu XVIII i XIX w. we Francji aż się roiło od swoistych lekarzy chorób społecznych, którzy z wielką pewnością siebie podawali „jedynie skuteczne“, bo najbardziej radykalne środki (w rodzaju takich, jak „gdy boli cię głowa, to ją sobie utnij, a ustanie ból“), to już pod koniec XIX w. w tym pięknym kraju znika zupełnie typ utopisty społecznego. W literaturze, w publicystyce, w nauce nie spotka się już zalecania tych naiwnych leków na wszelkie cierpienia społeczne, jak to było dawniej. We Francji dzisiejszej znikł typ utopisty społecznego; Francuz

a ojczyzna ginie“ i zew ten niby wicher pognał po przez pola, lasy i miasta nasze i skupił tysiące najszlachetniejszych synów — dzieci matki Ojczyzny i każe im iść i sromotę naszą okupić ofiarną krwią młodzieńczą, krwią bohaterów. Ale walka z najazdem jest dopiero częścią tej ofiary, jaką mamy ponieść dla umiłowanej Ojczyzny, ociekającej jeszcze z niedawnej krwi i łez więziennych. Więcej od nas ona wymaga. Siły i spoistości wewnętrznej. Wiedzmy o tem, że wewnątrz kraju posiadamy szeregi tych, którzy cicho, a nieraz nawet bezczelnie jawnie sprzyjają wrogowi. Przecież nazywa się wszystko wstecznictwem z wyjątkiem bolszewizmu, przecież wyraźnie się głosi, że tylko pewne osoby mogą rozmawiać z wrogiem, który będzie dla nich łaskawszy, przecież się milczy, gdy publicznie lżą Polskę, a jej dzisiejsze zapasy, nazywają imperjalizmem polskim. To są signa temporis. Jeśli tak zachowują się ci, którzy jeszcze dotąd mówią o niepodległości, to cóż dopiero mówić o tych, którzy otwarcie wypierają się tego, a zdążają do złączenia się z Rosją sowiecką. Są to rzeczy potworne, a jednak istnieją. Tylko zdecydowana postawa społeczeństwa może żywioły te unieszkodliwić, przeciwstawiając zbrodniom zdrady heroiczną ofiarę i umiłowanie. Niedość jednak wołać, mało jest dążyć, trzeba czynów, kolosalnych ofiar z mienia, krwi, aby utrzymać Państwo nasze niepodległe i zjednoczone. Aby do tego dojść należy zerwać z dotychczasową biernością wobec krzywdzicieli Ojczyzny. Czynne reagowanie na zbrodnie narodowe jest naszym najświętszym obowiązkiem. Naród się musi skupić, zrozumieć powagę chwili, zdecydować się i pójść drogą ofiar bez zastrzeżeń. Do tego zaś potrzebna głęboka ideologja. Hasła bez głębszej treści nie mogą długo działać, mogą porwać na moment. Do trwałości uczuć trzeba silniejszych podniet. Do takich podniet zaliczamy motyw religijny. Religja może jedyna dać narodowi siłę najtrwalszą, najpotężniejszą.

Religijny duch w naszym narodzie jest tak jeszcze silny, że sami sobie z tego racji nie zdajemy. Obowiązkiem więc naszym jest podnieść zapał religijny, i w nim stopić wszystkie zawiści, wszystkie dzisiejsze niedomagania.

Duchowieństwo nasze na czele z episkopatem naszym musi odegrać wielką rolę w tej grozie i dać podkład dzisiejszym zapasom wewnętrznym i zewnętrznym walki o prawa dla ideału najszczytniejszego, ideału religji. Tylko entuzjam religijny da nam moc przetrwania dzisiejszych momentów bez utraty państwa i wolności Ojczyzny.

Ks. A. Wyrębowski.

„Wstawaj, Ojczyzna na Cię czeka!”

W dorobku cywilizacyjnym świata miała Polska swe wielkie zasługi — lecz również i winy niemałe. Ale oto już we krwi i łez potokach skończył się okres jej ekspiacji. Świat przejrzał wreszcie. Przez długie lat szeregi głuchym zdawał się być na nę-

---

obecny to najbardziej trzeźwa głowa. Nawet socjalizm francuski obecnie nie sili się wcale gwałtem rujnować swego organizmu narodowego, jak to było w czasie Komuny Paryskiej 1871 r., wiedząc, że organizmu żywego, jakim jest każdy naród, nie można zburzyć niby gmach zmurszały, lecz wprowadzać doń trzeba ciągłe zmiany drogą prawodawczą, przez podniesienie oświaty, umoralnienie i wmożenie dobrobytu ogólnego. To też ten zdrowy pogląd na życie społeczne, zarówno wśród inteligencji, jak wśród ludu pracującego, wydał potężny ruch w kierunku tworzenia przeróżnych zrzeszeń, które niby sieć olbrzymia owinęły całą Francję, stworzyły z niej taką potęgę, że krwiożerczy moloch niemiecki złamał sobie o nią kły i pazury. Niema też dziś bardziej trzeźwego umysłowo ludu ponad lud francuski.

Tąż samą drogą do niebywałego rozkwitu doszły i współczesne Niemcy. Po zwycięstwach nad sąsiadem, rzuciły się one do pracy organizacyjnej. Mimo łatwe zwycięstwo nad słabą Francją, Niemcy bynajmniej nie czuły się spokojnemi: wewnątrz tliło się zarzewie buntu w postaci czerwonego ruchu robotniczego. Stan upojenia zwycięstwami nie mógł trwać długo. Społeczeństwo niemieckie musiało uspokajać te nieustanne niesnaski, jakie co chwila wszczynały się między kapitalistą a robotnikiem. Poszło ono ręka w rękę z państwem. Gdy państwo wprowadzało reformy prawne, społeczne, szkolne i inne, społeczeństwo gorliwie popierało jego wysiłki, służąc mu współpracą, tworząc nieprzeliczoną moc zrzeszeń we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Zaraz po ukończeniu wojny z Francją, bo w roku 1872, zebrał się kongres w Eisenach, złożony z profesorów, ekonomistów, prawników, urzędników, w tym celu, jak mówiła odezwa, „iżby ułatwić części coraz liczniejszej ludności dostęp do wszystkich dóbr cywilizacji“. Dla urzeczywistnienia tego celu zjazd utworzył słynny „Związek Polityki Społecznej“ (Verein für Sozialpolitik). Związek ten stał się olbrzymiem zrzeszeniem, jakie wzięło sobie za zadanie zbierać materjały naukowe, niezbędne do prowadzenia tej rozumnej polityki społecznej, która tyle pożytku przyniosła pracującemu ludowi niemieckiemu, jak i całemu narodowi. Wysiłki zobopólne rządu i społeczeństwa wytworzyły z Niemiec potężny organizm, racjonalnie zbudowany, niesłychanie sprawnie działający, który w walce czteroletniej z połową niemal świata, wykazał dobitnie, czem jest organizacja w życiu narodu kulturalnego; a obecnie pokazuje światu, jak zorganizowany naród dźwignąć się zdoła i z największej katastrofy.

Drogą rozumnej organizacji pracy, zarówno zawodowej jak społecznej, musi również iść dziś Polska. To też i nasz kraj w samym początku swego odrodzenia musi zdobyć się na takie instytucje centralne, bez których racjonalna działalność społeczna nie da się pojąć, nie potoczy się prostą, ubitą drogą. Do takich instytucyj informacyjnych, niezbędnych dla należytego prowadzenia akcji społecznej, zaliczamy przedewszystkiem tak zwane muzeum społeczne, uznane w Europie zachodniej za konieczny organ dzisiejszej poli-

dzę, głuchym na łzy — głuchym na kajdan dzwonienie, na przekleństwa z ust męką skrzywionych płynące, głuchym na konających rzężenie. Krwi widać potrzeba mu było — dużo krwi — krwi mu potrzeba było bez miary, bo oto z tą krwią dopiero bielmo mu z oczu spłynęło. Przejrzał.

Z morza krwi — powstała wolna Polska.

Tyle lat — tyle lat — lała się ta biedna, ofiarna polska krew. Po całej Europie... Od białych równin moskiewskich aż do słońcem spieczonych gór pięknej Hiszpanji. Na ziemi włoskiej, francuskiej, niemieckiej, rosyjskiej... a zawsze dla tej jedynej, tej umęczonej, dla tej, która żyła w każdej duszy polskiej, choć jej nie stało na kartach Europy.

Jęczała Polska w kajdanych niewoli, krwią i trupami znaczyła syberyjskie szlaki, męczenników w rozlicznych miała krajach. Za elementarz polski więziono i bito — pieśni polskiej zamilknąć kazano — wyzuwano z ziemi lud polski — aż wyjęto go wreszcie całkiem z pod praw. Kochać Polskę — nazwano przestępstwem.

A jednak kochać Polski w Polsce nie przestano. W podziemiach czaiło się życie polskie. Na poddaszach, w zimnych izbach studenckich rozlegał się hymn o wolną Ojczyznę — w dalekich zacisznych dworkach wiejskich panienki przy klawikordzie nuciły nieśmiało mazurka Dąbrowskiego...

Płynęły łzy — czasem ciemna struga krwi zabarwiła ziemię szkarłatem i wsiąkła w nią niepostrzeżenie — czasem na horyzoncie długim czarnym cieniem odbiła się szubienica — czasem strzał huknął... Pięści zaciskały się w bezsilnym gniewie — i trwała męka.

Aż zagrzmiały wreszcie działa po całej Europie — od gór Uralu aż po Atlantyku brzegi. Z morza krwi — cudem Bożym — po latach całych zmagań się narodów — powstała wolna Polska.

I oto w tym samym prawie momencie zauważyć się daje w Polsce dziwne niezmiernie a niezrozumiałe prawie dla nas zjawisko. Niemal jednocześnie ze zmartwychwstaniem Ojczyzny konstatujemy z przerażeniem jakgdyby pewne osłabienie uczuć patrjotycznych polskich, a przynajmniej niedostateczne ich pogłębienie. Jakgdyby owe lata niewoli i niedoli wyczerpały z nas wszystko, cośmy w tej dziedzinie najlepszego mieli, jakgdyby wypali-

---

tyki społecznej. Wiadomo przecie, że nie można kuć rozumnych praw w Sejmie, ani wydawać racjonalnych przepisów w urzędach, ani prowadzić celowo instytucyj i organizacyj, jeżeli nie zna się gruntownie różnych stron życia swego społeczeństwa, jego wielorakich potrzeb, cierpień, wad, zalet, wogóle jego stanu obecnego. Bez tej znajomości będzie się szło zawsze po omacku, będzie się wydawać prawa, przepisy, rozporządzenia, źle dostosowane do niepoznanych potrzeb społecznych, będzie się tworzyło zrzeszenia i instytucje bez znajomości gruntu, na jakim się je wznosi. A niema na świecie drugiego społeczeństwa, któreby samo siebie tak mało znało, jak nasze polskie. My, Polacy dzisiejsi, nie wiele wiemy, jakie posiadamy siły, jakie zalety i wady mają nasze klasy społeczne, jakiemi drogami szły społeczeństwa zachodnie do wyższego ukulturalnienia i dobrobytu, a jakiemi szlakami nam iść wypada. I łudzimy się, że tę znajomość dostateczną da nam nauka szkolna, ostatecznie urzędy, zbierające dane statystyczne i ogłaszające je w publikacjach odnośnych. To bynajmniej nie wystarczy. Gruntowna znajomość dzisiejszego stanu swego narodu wymaga wielu urządzeń, zwłaszcza instytucji specjalnej pod mianem muzeum społecznego. Zdobyły się na nie narody najbardziej postępowe, przedewszystkiem Francja i Niemcy. Czem jest muzeum społeczne, przyjrzyjmy się na wzorze francuskim.

Muzeum Społeczne (Musée Social) w Paryżu 5, rue Las Cases, Paris (VII-e) wzniósł w 1894 r. hr. de Chatrbrun. Ma ono za cel „podawać bezpłatnie publiczności do rozporządzenia razem z informacjami i poradami — dokumenty, wzory, plany, ustawy i t. d. instytucji i organizacji społecznych, mających za przedmiot i skutek polepszenie położenia materjalnego i moralnego pracowników". Do urzeczywistnienia tego celu Two Muzeum Społecznego używa środków następujących: 1) stała wystawa Ekonomji społecznej, 2) bibljoteka i sala pracy bezpłatna, 3) udzielanie zainteresowanym wszystkich wskazówek, jakich mogą żądać w materji społecznej, 4) porady techniczne czy to co do założenia instytucji nowej, czy co do stanu instytucji już istniejących i zmian w nich potrzebnych, 5) organizowanie odczytów i kursów, mających na celu wyjaśnienie danego wypadku czy instytucji, obchodzącej ekonomję społ., 6) misje badań i ankiet we Francji i zagranicą, 7) wydawnictwa, służące do zapoznania ogółu z pracami Twa i dokumentami przez nie zebranemi i t. d.

Wśród urządzeń Muzeum istnieją najważniejsze: a) bibljoteka, codzień otwarta, najlepiej we Francji zaopatrzona w dzieła ekonomiczne i społeczne; b) sekcja przemysłowa i robotnicza, która ma za zadanie śledzić i badać przejawy klasy robotniczej, organizację, stosunki z pracodawcami, różne rozwiązania przedsiębrane celem złagodzenia tych stosunków; — sekcja ta posiada liczne zbiory, dostępne dla publiczności; c) sekcja rolnicza, badająca punkty związane z polepszeniem materjalnem i moralnem położenia pracowników rolnych, organizująca ciekawe ankiety o różnych kwestiach kredytu, kooperacji, organizacji wiejskiej; d) sekcja wzajemno-

ły się w nas święte ognie miłości Ojczyzny — a przy ogniskach tliły się już tylko popioły — jakgdyby naród osłabł po tym ogromnym wysiłku, jakiego wymagało od niego powstanie do nowego życia politycznego.

Cieszymy się Polską od dwóch już prawie lat, cieszymy się — lecz nie pracujemy na nią. A przecież krew polska wciąż się jeszcze leje — dziś może nawet obficiej niż kiedykolwiek — granice Polski nie ustalone — a wróg całą potęgą uderza na nas ze wschodu, podczas gdy na zachodzie czai się zdradziecko na plebiscytowych terenach. Młodzież, ta najlepsza, najzdrowsza część narodu, bohaterskie ale jakże ciężkie toczy z wrogiem boje, ale naród cały nie odczuwa powagi chwili, ani tej ogromnej odpowiedzialności dziejowej, jaka na nim ciąży. Ściśle biorąc — garstka tylko ludzi pracuje w Polsce dla Polski z całem oddaniem się, ofiarnością i zapamiętaniem — większość „lepszą sobie obrała cząstkę" krytykowania tych co pracują, robienia złotych interesów albo wprost paskowania. Stolica bawi się bezmyślnie, podczas kiedy Polska stacza ciężkie walki na wschodzie, stanowić mające może o jej bycie. To są okropne stosunki. I trzeba było dopiero takiej silnej mowy premjera w sejmie i trzeba było powołania do życia Rady Obrony Narodowej, żeby ludzie uprzytomnili sobie, że Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo, że ona „nie zginęła" — ale zginąć może, jeśli właśnie synowie o niej pamiętać nie będą.

Zasłużony wychowawca młodzieży polskiej, ks. Stanisław Konarski, patrząc na upadającą Polskę, kazał młodzież owych czasów budzić ze snu do pracy wezwaniem:

„Wstawaj, Ojczyzna na cię czeka!"

Dziś Polska nie upada — przeciwnie, ku wielkiej podąża przyszłości. Tem niemniej przez wzgląd na to, cośmy powyżej wskazali, gorące słowa ks. Konarskiego dziś właśnie wyryćby należało niezatartemi zgłoskami w duszy każdego polaka i każdej polki, nie tylko uczącej się młodzieży. Niechby się budzili ze snu z tem jasnem przeświadczeniem, że każdy ich dzień, że wszystkie ich siły, rozum i serce — po Bogu — należą się przedewszystkiem Ojczyźnie.

Wówczas dopiero spokojnie spoglądać będziemy mogli w przyszłość. O ileby to się jednak nie stało — trudno zaprawdę bez troski najwyższej o tej przyszłości myśleć.

M. S.

Wygląd stolicy i Państwa.

Ostatnie klęski i niebezpieczeństwo grożące Ojczyźnie naszej nadały prężność całemu narodowi. Przekonano się, że niepodległości nie można utrzymać rezonowaniem, płochością, walką parttyjną, że trzeba gigantycznych wysiłków, aby odwrócić niebezpieczeństwo grożące państwu. Naród nasz w chwilach przełomowych umie się skupiać, wydobyć z siebie potęgę ducha, jaka jest zawsze na dnie duszy polskiej. Stał się ten cud i teraz. Powstały

---

ściowa, daje porady ustne i pisane co do wszystkich kwestji wzajemnościowych.

Two Muzeum Społecznego posiada organ „Le Musée Social", pismo perjodyczne, składające się z 2 części: 1) les Annales, wychodzących w zeszytach miesięcznych i dających informacje perjodyczne źródłowe o ruchu społecznym wogóle i o działalności Muzeum; 2) Mémoires et Documents, wychodzące zeszytami numerowanemi; są to monografie naukowe, poświęcone różnym tematom i instytucjom ekon.-społ.

Co warto tu podnieść, to praktykę sporządzania przez Muzeum ankiet o stanie społecznym różnych krajów, które ogromnie przydały się społecznej nauce francuskiej i pchnęły naprzód rozwój wielu dziedzin życia społecznego we Francji. Muzeum Społeczne wysyła mianowicie misje naukowe, które przynoszą duże owoce. Jedna z nich zbadała na miejscu przesilenie rolne i położenie chłopów w Niemczech pod przewodnictwem Jerzego Blondela. Inna misja, złożona z 3 ekonomistów, zwiedziła Włochy celem opisania instytucji przezorności i solidarności, rodzajów kas oszczędnościowych, stowarzyszeń spółdzielczych, banków ludowych, ogłosiła potem nadzwyczaj ciekawą książkę, która wyświetliła tę wielką korzyść, jaką Włochy wyciągają z wolności, przyznanej kasom oszczędnościowym używania funduszów, złożonych do rozporządzenia instytucji rolniczych i przemysłowych, z wędrownych kursów rolniczych i t. d.

Takie muzeum społeczne a raczej Towarzystwo muzeum społ. musi powstać i u nas, jeżeli chcemy odrodzić nasze życie społeczne, prowadzić racjonalną politykę społeczną i postawić należycie studja socjalne u nas zarówno w szkołach jak i badania prywatne. Miałoby ono zadania mniej więcej następujące: popieranie usiłowań społeczeństwa w kierunku organizowania samopomocy społecznej na gruncie działalności gospodarczej i społeczno-kulturalnej drogą krzewienia zasad organizacji i ładu społecznego oraz drogą badań naukowych i wspólnych obrad nad sprawami życia społeczno-ekonomicznego i kulturalnego.

Zaś wcielać w czyn te zamiary mogłoby ono przez: a) ogniskowanie zamierzeń, skierowanych ku zaspokojeniu potrzeb naszego ruchu społeczno-ekonomicznego i kulturaln., b) budzenie ruchu społecznego, c) organizowanie społeczeństwa w zrzeszenia pod hasłem samopomocy i ładu społecznego, d) przeprowadzanie badań naukowych, wydawanie materjałów i prac, tudzież urządzanie konkursów, e) opracowywanie i ocena konkretnych wniosków i projektów z zakresu ruchu społecznego, ekonomicznego i kulturalnego, f) organizowanie sił społeczno-naukowych i oddziaływanie na kierunek prac zbiorowych.

Z zakreślonych w ten sposób celów i zadań Muzeum wypada, iż musiałoby ono przedewszystkiem poznać najbliższe pole swej działalności, grunt ojczysty, na którym chce rozwinąć rozumnie prowadzoną pracę społeczną, przez badania ściśle naukowe, przez obserwację metodyczną naszego życia społecznego we wszystkich jego przejawach; a następnie, po gruntownem zbadaniu swego środowiska

miasta z głębokim entuzjazmem patrjotycznym, poczęły organizować obronę państwa i byt narodu. Organizacje społeczne, kulturalne, partyjne, stanęły w Komitecie Obywatelskim Wykonawczym Obrony Państwa i oddały się na usługi gen. Hallerowi, który stanął jako organizator armji ochotniczej.

Odezwy, jak wici, rozeszły się po całym kraju i uderzyły do sumienia narodu na trwogę. Wszystkie klasy i warstwy stanęły zgodnie do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Niebezpieczeństwo nie odebrało narodowi równowagi, dało mu przeciwnie spokój i zdecydowaną postawę. Tak stanęła do apelu cała Stolica, Kraków, Lwów, Poznań i całe szeregi miast mniejszych. Ruszyła się i wieś na czele z ziemiaństwem. Episkopat polski cały również począł w swych odezwach zwoływać naród do świątyń pańskich, by błaganiem uderzyć do stóp Boga i wybłagać pomoc nadprzyrodzoną.

Ciekawe zjawisko i teraz się uwydatniło. Głębokie uczucie religijne, Wiara w pomoc Bożą ujawniła się w całej pełni i poczęto szukać tego ratunku w Tym, który nigdy nie zawodzi. To jest plus dzisiejszej sytuacji. Zrozumiano, że nie zrobiono dotąd wszystkiego, że dużo pozostawiono na pastwie żywiołów wywrotowych, że brak było zdecydowania, że dziś trzeba stanąć ramię przy ramieniu i bronić ojcowizny.

Jedyna jest tylko obawa, by znaleźli się ludzie, którzyby umieli entuzjazm ten poprowadzić na pole zwycięstw i odrodzenia narodowego, by święty płomień nie stał się przysłowiowym słomianym ogniem. Obawa ta jest tym silniejsza, że przygnębienie może nastąpić po ogłoszeniu tych trudnych i upokarzających warunków, podyktowanych przez angielską dyplomację w Spa.

Jednak nie powinno nas nic wytrącić z równowagi. Siła wewnętrzna narodu prędzej czy później te warunki przykre i trudne znieść może, ale do tego potrzeba jedności. Chwila jest bardzo poważna. Skupienia narodu nie należy targać, musimy wszystko uczynić, aby utrzymać spokój wewnętrzny i powagę chwili. Dotychczas ta powaga nie została zakłócona przez nikogo, jednak obaw nie brak. Trzeba wysiłków wielkich, by równowagi nie stracić. Uderzamy do wszystkich katolików szczerych, aby spółdziałali w tem z całym narodem. Zrównoważone żywioły powinny starać się o utrzymanie najdłużej tego zapału i ognia narodowego, bo inaczej owładną żywioły wrogie i mogą począć nadawać ton.

Dziś trzeba wszystko uczynić, by okręt ojczysty był sterowany przez wypróbowanych ludzi pod względem wartości moralnej i patrjotycznej. Dlatego też radzimy wszystkim szczerym katolikom wchodzić dziś do instytucji, zabezpieczających obronę kraju i pracować nad utrzymaniem ducha narodu. Jednej chwili niema do stracenia. Wszystko jeszcze dziś uratować można, byle ani na chwilę nie stracić równowagi. Mamy nadzieję, że ten nastrój poważny naszych patrjotycznych stolic udzieli się całemu krajowi i wydobędziemy taki zasób energji, że zdołamy kraj uwolnić od wroga zewnętrznego i światu pokażemy, że nietylko w chwilach szczęścia, ale w godzinę klęsk tembardziej kochamy Tę, która nie zginęła i nigdy nie zginie, póki my żyjemy.

W.

---

fizycznego i społecznego, musiałoby rozpocząć pracę wielostronną racjonalnej organizacji społecznej.

Dlatego działalność instytucji musiałaby rozpadać się na dwa wielkie działy: na Sekcję badań i Sekcję czynną.

Sekcja Badań prowadziłaby badania naukowe, dotyczące życia gospodarczego, społecznego i kulturalno-moralnego; a czyniłaby to w celu nie tylko teoretycznym, iżby uprawiać wiedzę dla wiedzy, lecz i w celu praktycznym — by poznać na gruncie naszym faktyczny stan rzeczy, by następnie dać wskazówki racjonalnej działalności społecznej i odpowiedniemi drogami szerzyć wśród ludności wiedzę społeczną. Plan prac tej Sekcji obejmowałby poniższe dziedziny życia naszego:

badanie czynników gospodarczych.

Kładziemy je na pierwszem miejscu, ponieważ kraj cały, wyniszczony przez wojnę, musi podnieść swój dobrobyt gospodarczy, zalać w ten sposób zarzewie rewolucji, które zawsze tli się w żołądku klas ubogich i przywrócić w ten sposób społeczeństwu spokój, ten pierwszy warunek trwałego postępu. Przedmiotem badań będą więc dary przyrodzone Ziemi naszej, jak gleba, wody, lasy, bogactwa kopalne, a wszystko to brane zawsze pod kątem widzenia polityki gospodarczej, czyli rozpatrywane pod kątem widzenia najkorzystniejszej dla ludności eksploatacji. Wiele uwagi poświęcić musimy naszemu rolnictwu, podziałowi własności ziemskiej na wielką, średnią i drobną, jako też pytaniu, jaką jest narodowość naszych właścicieli ziemskich. I przemysł zająć winien w naszych studjach miejsce naczelne, zarówno wielki, jak i drobny, zwłaszcza domowy, następnie rzemiosła po miastach i wsiach, handel wielki i drobny miejski i wiejski, liczba i narodowość naszych kupców i przekupniów; banki i instytucje finansowe, środki komunikacji — drogi, szosy, koleje, kolejki, drogi wodne, ich stan obecny; wreszcie nasze miasta, miasteczka, osady i wsie, jako też dzielnicoznawstwo łącznie z krajoznawstwem.

Na drugiem miejscu znajdą się

badania czynników społecznych i narodowościowych.

W dziale tym sporo miejsca poświęcić musimy poznaniu ludności naszej — liczbie urodzin i zgonów po miastach i po wsiach, porównaniu ich z innemi dzielnicami kraju i krajami obcemi, przyrostowi naturalnemu lub zmniejszaniu się ludności, liczbie ślubów, rozwodów, małżeństw „dzikich", ilości dzieci w rodzinie, objawom chorób i wynaturzenia fizycznego, umysłowego i moralnego, podziałowi ludności wedle wyznań, narodowości, zajęć, stanu posiadania, liczbie ludności obcej, zamieszkującej zwłaszcza kresy nasze.

(D. n.).

Słowo dnia dzisiejszego.

Gdy wrażenia, uczucia, pragnienia krzyżują się i piętrzą, gdy w głębi duszy chaos, a myśl społeczna i wola bezsilna, — wówczas, chcąc się samemu odnaleźć, szukamy słowa, któreby ujęło nasz stan wewnętrzny, skupiło rozproszone siły.

Czemże jest nikłe słowo wobec siły przeżyć?— Zaklęciem... Ono czarowne zaklęcie z bajki, co roztwiera wrota do skarbów, wyprowadza z labiryntów.

Czy, choć raz w życiu, nie odnaleźliście czarownego słowa swej duszy? Słowa, które potrafiło otrząsnąć was z przygnębienia, zmusić do wytężenia słabnących sił, obudzić w was coś dobrego, co w głębi drzemało?

I Narody mają swe zaklęcia. Nikłe słowo, lecz tętni biciem serc wielu, rozsadza je treść przeżyć całych pokoleń: To — honor, dla Francuzów: to — gentleman, dla Anglików; to — interes, dla Żydów współczesnych.

Mieliśmy i my niegdyś słowo czarowne, była niem — Ojczyzna. Zagubiliśmy je w przetargach o teki ministerjalne, w strajkach i kupczeniu, tylko nasi żołnierze, ginący w polu, przywołują zaklęcie na stygnące usta.

I epoki mają swe czarowne słowa, wyraz myśli i czynu przodujących ludzkości. Jednostki je znalazły, wszystko, co zowiemy inteligencją, je powtarza, tłum może ich nie znać, ulegnie im bezwiednie. Dla tych, którzy znaleźli słowo swych czasów, jest ono streszczeniem ich życia; dla tych, którzy je powtarzają, jest pochodnią, wskazującą drogę; dla tych, którzy jego nie znają, jest siłą, która ich przymusza.

Zaklęciem romantyzmu było natchnienie. Czarownem słowem pozytywizmu był — postęp.

Jakież jest słowo dnia dzisiejszego? To jedyne, które jest dziś potrzebne, żadne inne? Jakież jest zaklęcie dnia?

Nie jest niem bełkot pijanych sowietów: „rewolucja". Ani krzyk egoizmu stanowego: „lud, władza ludu".

Po tej krwawej „kąpieli" ludzkość musiała znaleźć swe zaklęcie wszechświatowe, jak wszechświatową była wojna. Dźwięczy już ono w przemowach mężów stanu. Wydzwania je czyn. Wmusza konieczność. Jest utęsknieniem wszelkich prawych serc...

...Praca — oto wielkie, wszechludzkie zaklęcie dnia.

Dziś żyć — to pracować. Tysiące ludzi dziś musiało jąć się pracy. Tysiące ludzi dziś nauczyło się szanować pracę.

Przyszłość ludzkości — to praca narodów. Praca stanowi o potędze. Praca wykreśla granice. Praca zwycięży i... już zwycięża.

Cóż znaczą marne odruchy strajkowe, wobec powstałych w całym świecie cywilizowanym Armij Pracy?

Czy wiecie, że dzień, w którym w Warszawie prawdziwi obywatele z Armji Pracy zamietli hale targowe, nie był zwykłym dniem?

Oto weszła do chorej stolicy Praca w aureoli wszystkiego, co uczciwe, i zajęła miejsce pogardzanej Roboty.

Bo robota — to bezmyślny trud, byle zbyć, bez rozumienia celu i godności — trud niewolników.

Praca — to dzieło obywateli świadomych doniosłości i wagi swych czynów.

Jeżeli praca uszlachetnia człowieka, to stokroć więcej człowiek uszlachetnia pracę: najniższe posługi, w imię dobra ogólnego niesione, stają się czynem wielkim.

Tylko inteligencja potrafi każdą robotę zamienić na pracę. I dlatego może, siłą wypadków zmuszoną jest brać się do pogardzonej roboty, aby ją podnieść do godności pracy.

Wy, co troszczyć się zdacie o dobro robotników, uczyńcie ich pracownikami, rozumiejącymi pracę, a uczynicie ich obywatelami.

Tylko pracę, nad którą się samemu trudziło, ocenia się dostatecznie i szanuje. I, dlatego może, siłą wypadków ludzkość zmuszoną jest do wszelkiej pracy, aby każdą nauczyła się cenić i szanować.

Poszanowanie pracy — to droga do prawdziwego braterstwa.

Poszanowanie pracy — to droga do prawdziwej demokratyzacji.

Poszanowanie pracy — to droga do uproszczenia życia.

Praca — czarowne słowo naszej epoki, co jedno wywiedzie nas z chaosu i otworzy wrota do skarbów.

Zaklęcie dnia dzisiejszego, z każdym dniem treściwsze, z każdym czynem potężniejsze, z każdym zwycięstwem władniejsze.

Dr. L. J.

Z TYGODNIA.

NOWY OBRAZ MATKI BOSKIEJ.

Utalentowany artysta-grafik p. Stanisław Hankiewicz wydał drzeworyt kolorowy, wyróżniający się szczególnem podobieństwem do Obrazu Jasnogórskiego. Obraz ten wykonany był w swoim czasie przy współudziale znanych i zasłużonych artystów malarzy Wojciecha Piechowskiego i prof. Jana Kauzika. Stanowi on jedyny okaz drzeworytu kolorowego, podczas, gdy litografii tej samej treści posiadamy mnóstwo.

Byłoby wysoce pożądanem, aby na tym właśnie poziomie, co wydawnictwo p. Hankiewicza, stojące malowidła, znajdowały się w naszych instytucjach, szkołach, urzędach i t. p., nie zaś, jak to dotychczas przeważnie się zdarzało, roboty pozbawione wszelkich cech twórczych.

PRAWOSŁAWJE NA BIAŁORUSI.

Dziennik białoruski, wydawany w Mińsku w języku rosyjskim „Utro Biełorusii" z powodu zjazdu „eparchjalnego" daje głos niejakiemu L. B. w sprawie stosunków kościelnych kościoła prawosławnego na Białorusi. „Najlepszemi czasami w historji prawosławia na Białorusi — zdaniem autora — są chwile nie wspólnego życia z mocarstwem rosyjskiem, lecz ów moment, kiedy Białoruś była samodzielną (okres Wielkiego Księstwa Litewskiego) albo też następna epoka (wiek XVII).

Kościół prawosławny, poczynając od Piotra Wielkiego, był tylko jednem z kółek aparatu państwowego; duchowni stawali się tylko urzędnikami, sługami państwa, car zaś — był głową kościoła. „Temu to zorganizowanemu przez Piotra kościołowi synodalnemu — pisze autor — zmuszone było po przyłączeniu Białorusi do Rosji ulec czyste, wysoce kulturalne i niezależne prawosławie białoruskie“. Z chwilą upadku caratu — zdaniem autora — prawosławie białoruskie zupełnie niespodzianie straciło swego wszechmocnego „protektora“ i zostało zupełnie bez obrony i pomocy. Wiele wysiłków wypadnie mu zużytkować, by znowu odbudować te twierdze, które w swoim czasie były zniszczone przez carską Rosję.

Autor jednak ma nadzieję, że dzięki odrodzeniu narodowemu ludu białoruskiego nastąpi i odrodzenie kościoła prawosławnego na Białorusi. „Narodowo uświadomione duchowieństwo — pisze autor — już zupełnie wyraźnie określa stosunek swój do Moskwy. Jeżeli budzącemu się do życia ludowi białoruskiemu uda się załatwić swój los polityczny, jak ma do tego prawo każdy żywy naród, to kościół prawosławny znajdzie się w takich dogodnych warunkach, jakichby mu dać nie mogła ani Moskwa, ani żaden inny obcy władca, a jakie może stworzyć sobie tylko naród samodzielnie decydujący o losie swoim.

Wstrzymujemy się na razie od wszelkich komentarzy w oczekiwaniu wyraźniejszego skrystalizowania się postulatów kościoła prawosławnego na Białorusi.

Radzimy jednak, aby władze państwowe polskie postarały się zająć konsekwentnie w duchu tolerancji i wolności sprawą prawosławia w państwie polskiem, a szczególniej na naszych kresach, bo to jest rzecz wielkiej wagi dla normalnego rozwoju państwa i uniknięcia obcych interwencyj, tak bardzo szkodliwych dla nas.

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

Ubiegłego tygodnia sadzona była sprawa w sądzie apelacyjnym Józefa Szwencenzera oskarżonego o wydanie księdza Franciszka Pruskiego Niemcom i przyczynienie się do jego rozstrzelania. Sąd okręgowy w Włocławku skazał Sz. na karę śmierci z zamianą na mocy amnestji na dożywotnie ciężkie więzienie. Nie chodzi mi tutaj o ścisłe sprawozdanie z rozpraw sądowych, bo je znają czytelnicy z gazet codziennych warszawskich, chcę tylko zaznaczyć tutaj jako świadek naoczny pogrzebu rozstrzelanego księdza w Łodzi, że był to najohydniejszy teror buty niemieckiej: moskale zbrodnie swoje spełniali nocą, bo dnia się instynktownie lękali, niemcy w południe grzebali swą ofiarę, nie pozwoliwszy zbliżyć się nawet kapłanom do zwłok i cynicznie urzędy ich głosiły, że przecież sami polacy wydali księdza w ich ręce i oskarżyli go o działanie przeciw niemcom. Straszne były to czasy. Piszący te słowa był również oskarżony przez spółrodaka o niechęć przeciw okupacji niemieckiej i sprzyjanie rządom carskim, wzywany był kilkakrotnie na śledztwo, agenci polowej policji niemieckiej ze śmiechem na ustach oświadczyli o tej gotowości pewnych osobników orjentacji niemieckiej wydawania władzom pruskim nieprzyjaznych sobie ludzi. Nawet prasa, będąca na służbie niemieckiej jak „Gazeta łódzka“ z całą bezczelnością to radziła. Sądzę, że dziś nie z racji zemsty, ale prosta sprawiedliwość nakazuje takich złoczyńców karać, by pokazać społeczeństwu, że bezkarnie służyć wrogom Ojczyzny nie wolno.

Tego zdrowa część społeczeństwa ma prawo się domagać.

Ś. P. BOLESŁAW OLSZAMOWSKI.

Dnia 5 b. m. na cmentarzu w Mińsku Mazowieckim spoczęły zwłoki mecenasa Olszamowskiego. Przed miesiącem w tym samym grobie rodzinnym złożone zostały zwłoki jego syna, rotmistrza 1 pułku szwoleżerów, adjutanta Naczelnego Wodza. Janusz Olszamowski zmarł w Żytomierzu, gdzie padł ofiarą służby obozowej.

To zestawienie faktów nasuwa na myśl związek pomiędzy życiem ojca a okolicznościami, w jakich zaszła śmierć syna i doprowadza do wniosku, że związek ten nie jest zupełnie przypadkowy.

Syn padł, bądź co bądź, w obronie kultury polskiej na kresach. Ojciec cały swój pracowity żywot, każdą niemal jego chwilę poświęcił obronie naszej kultury narodowej na tych właśnie kresach.

Obrona polskiego stanu posiadania zwłaszcza na kresach białoruskich, walka z eksterminacyjnemi dla nas t. zw. ustawami grudniowemi, za których pośrednictwem rząd Aleksandrów i Mikołajów dążył do wywłaszczenia stopniowego obywateli polskich w Mińszczyźnie, Witebszczyźnie i Mohylewszyźnie — obrona Kościołów naszych, oraz interesów tamtejszego duchowieństwa, najbardziej może ze wszystkich prześladowanego, oraz zawsze bezinteresowna pomoc prawna udzielana katolickiemu ludowi z tamtych stron, tak tłumnie zgłaszającemu się pod skrzydła opiekuńcze mecenasa Olszamowskiego — oto są sprawy żywota tego niepospolitego polaka.

Nad grobem zasłużonego męża przemawiali: ks. prałat Bączkiewicz i Tadeusz Hiż.

Przegląd Kościelny.

Nowo Kanonizowani święci. — Kapituła generalna Kapucynów. — Wskrzeszona hierarchja Kościelna na Łotwie. — Heroizm zakonnic. — Stan Kościoła w Czechach.

Lata ostatniej wojny europejskiej nie były stosownym czasem dla większych uroczystości kościelnych. Kościół przeto podczas tych krwawych zapasów bojowych wstrzymywał się od wszelkich manifestacji radosnych, a do takich należy niezawodnie każdorazowe wyniesienie na ołtarze nowego świętego. To też cały szereg spraw kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych oczekiwał odpowiedniej dla siebie chwili. Dopiero więc obecnie po uciszeniu się — przynajmniej w większej części Europy — burzy dziejowej kurja rzymska przystąpiła do ogłoszenia świeżych kanonizacji i beatyfikacji. Zwłaszcza zaś ostatni maj obfitował w Rzymie w tego rodzaju podniosłe uroczystości. A rozpoczęła je dn. 9 powyższego miesiąca solenna beatyfikacja wiel. Ludwiki de Marillac. Nowa błogosławiona wraz ze św. Wincentym a Paulo założyła zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, zwane u nas Szarytkami, rozpowszechnione po całym świecie, a przez wszystkich błogosławione dla swego ofiarnego miłosierdzia chrześcijańskiego i bezgranicznego poświęcenia się dla bliźnich.

Dn. 14 maja odbyła się znowu kanonizacja błog. Małgorzaty Alacoque i błog. Gabrjela dell'Addolorata (od Matki Boskiej Bolesnej). Jak wiadomo św. Małgorzacie ze zgromadzenia pp. Wizytek objawił się na modlitwie Zbawiciel i zalecił jej rozszerzenie kultu do swego Serca Boskiego. Jakoż odtąd cześć ku Sercu Jezusowemu rozszerzyła się w całem chrześcijaństwie, a z narodów katolickich pierwsza Polska przez królów swych Augusta II i III i Stanisława Leszczyńskiego zwróciła się do Rzymu z żądaniem, by Stolica Apostolska pozwoliła odprawiać mszę św. i pacierze kapłańskie na cześć Serca Jezusowego i przywilej ten otrzymała.

Św. Gabrjel urodził się w 1838 r. w Asyżu, a 1856 r. wstąpił do surowego zakonu Pasjonistów. Zakończył swój młodziutki żywot dn. 27 lutego 1862 r., jako kleryk mniejszych święceń, nie zdążywszy jeszcze przyjąć święceń kapłańskich. Odznaczał się niezwykłą świętobliwością życia. W kilka dni znowu po kanonizacji tych dwojga świętych bazylika Watykańska święciła niezwykle uroczyście kanonizację św. Joanny d'Arc. Na uroczystość tę przybyło z Francji do Wiecznego Miasta kilkudziesięciu biskupów, kilkuset księży i 10 tys. wiernych. Brał w niej również udział oficjalny przedstawiciel rządu francuskiego. To wyniesienie na ołtarze największej bohaterki narodowej podniesie w całej Francji ducha religijno-patrjotycznego i silniej jeszcze zespoli cały naród z Kościołem. Tembardziej, że już świeży edykt rządowy ogłosił święto św. Dziewicy Orleańskiej świętem narodowem.

W końcu zaś maja ogłoszono beatyfikację wiel. Oliwiera Plunket'a i wiel. Anny Marji Taigi. Błog. Oliwier, rodem irlandczyk, był z początku profesorem w rzymskiem misyjnem kolegium de Propaganda Fide, a następnie — prymasem Irlandji i arcybiskupem w Armagh. Poniósł śmierć męczeńską za wiarę 1683 r. podczas prześladowania Kościoła przez sekciarski rząd angielski. Nowy ten błogosławiony, męczennik za sprawę wiary i swego narodu doda ojczyźnie swojej mocy, otuchy i nadziei w obecnej jej walce o wolność i niepodległość.

Błog. Anna Taigi, urodzona w Sicnie, zmarła w Rzymie 1837 r. Jako małżonka ubogiego służącego książąt Chigich i matka 7-ga dzieci potrafiła pogodzić ciężkie obowiązki rodzinne z chrześcijańskiem świętem życiem.

Wreszcie dn. 4-go zeszłego miesiąca promulgowano beatyfikację umęczonych za wiarę podczas wielkiej rewolucji francuskiej 11 urszulanek: bł. bł. Klotyldy Paillot, Marji Leroux, Anny Leroux, Jacynty Bourla, Marji Ducrez, Joanny Prin, Marji Dejardin, Marji Vanet, Marji Erraux, Marji Lacroix i Joanny Barre i 4 szarytek: bł. bł. Marji Małgorzaty Fontaine, Marji Franciszki Lanel, Marji Teresy Fanton i Marji Joanny Gerard.

Urszulanki poniosły śmierć męczeńską 1794 r. w Valenciennes, gdzie prowadziły szkołę dla dziewcząt. Szarytki zaś zginęły na szafocie 26 czerwca tego samego roku w Cambrai, skazane na śmierć przez osławionego apostatę, eks-oratorjanina Józefa Lebon'a. Skromne zakonnice umierały po bohatersku, a jedna z nich, bł. Marja Fontaine, umierając, zwróciła się do licznie zebranych tłumów ze słowami proroczemi: „Chrześcijanie, my jesteśmy ostatniemi ofiarami. Jutro już się skończy prześladowanie, szafot będzie usunięty, a ołtarze Jezusa znowu zatryumfują". I w rzeczy samej już następnego dnia Lebon wstrzymał dalsze egzekucje; prawdopodobnie dlatego, że konwent zaczął go podejrzewać o nieprawomyślność. Po miesiącu zaś został uwięziony, a po przeszło rok trwającym procesie skazano go na śmierć w Amiens. Lud przeklinając go, zarzucił mogiłę jego mnóstwem kamieni.

Powyższe kanonizacje wykazują nam, już nie wiem, po raz który, żywotność Kościoła i zarazem przypominają, że dobroczynny wpływ jego na uświęcenie natury ludzkiej był zawsze i jest ten sam bez względu na czas, wiek lub stanowisko społeczne człowieka. Boć wśród tych najnowszych świętych mamy obok duchownych i świeckich, starców i młodzieńców, mamy osoby, które żyły i uświęciły się w naszych nieomal czasach, jak bł. Anna Taigi lub św. Gabrjel, którego jeszcze starsze pokolenie dobrze pamięta.

W maju odbyła się w Rzymie kapituła generalna O.O. Kapucynów. Na kapitule wybrany został na głównego przełożonego całego zakonu włoch, O. Józef Antoni z Persiceto, a na prokuratora generalnego — hiszpan, O. Melchior da Benisa.

Kapucyni w obecnej chwili liczą 9,759 zakonników, 54 prowincji zakonnych i 805 klasztorów, rozsianych we wszystkich częściach świata. Do Polski sprowadzeni zostali z Bolonji przez Jana Sobieskiego i osiedleni w Warszawie przy dzisiejszym Kościele Przemienienia Pańskiego, którego kamień węgielny położył również Sobieski, idąc na wyprawę pod Wiedeń. Popularni i przez cały naród lubiani Kapucyni mieli u nas liczne klasztory. Po utracie jednak naszej niepodległości politycznej, a zwłaszcza po upadku powstania styczniowego rząd moskiewski skasował wielką liczbę ich domów zakonnych. Obecnie mają oni na ziemiach polskich dwie prowincje zakonne: galicyjską dla Małopolski i polską dla b. Kongresówki. Obie te prowincje wskutek ostatnich zmian politycznych mają wkrótce otrzymać odpowiedniejsze nazwy, mianowicie: krakowskiej i warszawskiej. W prowincji polskiej narazie znaj-

dują się 4 klasztory: w Warszawie, Lublinie, Nowem Mieście i Łomży z 12 ojcami i 21 braćmi zakonnymi. Na czele jej stoi jako prowincjał O. Kazimierz, rezydujący w Warszawie. Galicyjska prowincja posiada 31 ojców, 22 braci i 7 klasztorów: w Krakowie, Krośnie, Lwowie, Sędziszowie, Rozwadowie, Olesku i Kutkorzu, a prowincjałem jest O. Konstanty. Spodziewać się należy, że kapucyni polscy, znani zawsze ze swej gorliwości kapłańskiej i ducha patrjotycznego coraz to więcej liczebnie będą się rozwijać dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny.

Do państw, które na gruzach imperjum moskiewskiego powstały, należy i nowa respublika Łotewska, w skład której wchodzą: Kurlandja, b. gubernja Inflancka (t. zw. Inflanty Szwedzkie) i Inflanty polskie (pow. Dyneburski, Lucyński i Rzeżycki w b. gubernji Witebskiej).

Pierwszy, który te kraje już w 12 wieku ewangelizował był biskup z Bremy, Albert von Appeldern, a po nim — osiedleni tu Kawalerowie Mieczowi. W 12-tym też wieku założone zostało biskupstwo w Rydze. Po sekularyzacji jednak Kawalerów Mieczowych zaczął się w tych stronach w 16 wieku szerzyć luteranizm, a biskupstwo ryskie przestało istnieć. Tylko Inflanty Polskie, które przy Polsce zostały, dzięki wpływom i rządom polskim, a zwłaszcza króla Stefana Batorego, ocaliły katolicką wiarę swych przodków.

Obecnie Łotwa liczy około 600 tysięcy katolików, z tego przeszło 400 tys. przypada na Inflanty Polskie. W 1918 r. wskrzeszono nanowo djecezję ryską z części archidjecezji mohylewskiej i djecezji żmudzkiej, a obejmującą terytorjum całego państwa Łotewskiego. Stolicą djecezji jest Ryga, która w 1914 r. liczyła 390 tys. mieszkańców, z tego 200 tys. protestantów, 60 tys. prawosławnych, 25 tys. żydów i 90 tys. katolików, przeważnie polaków i litwinów. Pierwszym biskupem przywróconej djecezji został rodak nasz z Nowogródzkiego, proboszcz św. Stanisława w Petersburgu, a ostatnio wikarjusz generalny djec. mińskiej, ks. Edward hr. O'Rourke. W tym jednak roku na żądanie rządu łotewskiego, a raczej księży łotyszów, domagających się — nie bez pewnego szowinizmu narodowego — biskupa pochodzenia łotewskiego, Stolica Apostolska przeniosła J. E. ks. biskupa D'Rourke'a na tytularne biskupstwo Kanejskie, a na jego miejsce mianowała łotysza, ks. Antoniego Springowicza, człowieka ze wszech miar na stanowisko to odpowiedniego, wolnego od szowinizmu narodowego i gorliwego apostoła. Wogóle jednak księży łotyszów dotychczas jest jeszcze mała garstka, zaledwie może dwa dziesiątki, a reszta duchowieństwa djecezji ryskiej należy do narodowości polskiej lub litewskiej.

Ośmieszane, często i szkalowane przez wrogów Kościoła, a przez ogół ludzki zazwyczaj niedoceniane życie zakonne jest jednak jedno tylko zdolne rodzić prawdziwych cichych bohaterów, posuwających miłość bliźniego aż do heroizmu. Przykładów takich mamy tysiące, a jednym z najświeższych — to heroiczne poświęcenie się dla trędowatych sióstr św. Pawła z Chartres.

Przed 10 laty władze administracyjne na Filipinach wysiedliły na wyspę Culion 4 tys. trędowatych. Siostry zakonne św. Pawła z Chartres ofiarowały się dobrowolnie zaopiekować nieszczęśliwymi chorymi, choć wiedziały, że i im również grozi straszna choroba trądu. Obecnie z pielęgnujących

---

TADEUSZ HIŻ.

Obrazki bolszewickie.

I.

Zdawało mi się, że, ogłosiwszy w warszawskich pismach pięć feljetonów o kraju zwanym Bolszewją, a z którego miałem szczęście właśnie niedawno powrócić — napisałem już wszystko, co się wogóle o tym kraju da powiedzieć.

Tymczasem w miarę, jak zaczynam żyć po europejsku, a zapominać o tym dwuletnim życia sposobie, przychodzi mi na myśl, że dużo jeszcze możnaby opowiedzieć przeciętnemu warszawiakowi, który wyobrażenia mieć nie może o tem, co to jest prawdziwy głód, do czego może dojść pod jego wpływem człowiek, czem mogła być, a czem się nie stała w narodzie rosyjskim kobieta, co to jest bolszewicka specjalizacja, co to jest nacjonalizm i internacjonalizm, co jest warte t. zw. życie ludzkie i t. d.

Nawet ci z polaków, którzy, jako uchodźcy stali, czy chwilowi, dobrowolni, czy przymusowi, opuścili Rosję, dajmy na to przed rokiem, jeszcze pojęcia dokładnego o tych rzeczach mieć nie mogą.

Zaczynam od głodu. Ulicą Wiedeńską w Petersburgu jechał wóz. Koń zostawił na bruku ślady. Skoro tylko wóz minął jedną z kamienic, z za furtki przyległego parkanu wyskoczył kilkoletni chłopiec i rzucił się jakimś niesamowitym ruchem na środek ulicy, poczem błyskawicznie szybko skonsumował owe ślady.

Powiedzą mi na to: fakt pojedyńczy, nie wolno go uogólniać. A więc opowiem, co to jest głód z b i o r o w y.

Półinteligentna rosjanka, kiedym jej opowiadał o tym fakcie, otworzyła szeroko oczy, pytając, czemu ja się dziwię i oburzam.

Ona bo codzień robi z tego samego przyprawę do śledzi, wysuszywszy uprzednio na słońcu, czy pod blachą (tego już nie wiem) i daje na kolację sześciorgu dzieciom.

Zdawało się jeszcze za czasów korniłowszczyzny, że jeżeli kto zdoła wyratować Rosję, a przynajmniej obronić przed ostatecznym upadkiem, to kobieta.

Tymczasem pierwsza ona jęła popełniać tysiące kompromisowych czynów, dając przykład łamania „sabotażu“ i zachęcając do tego innych.

Po komisarjatach zaroiło się od pracowniczek, które pozajmowały odpowiedzialne nawet stanowiska, nic wspólnego nie mając dotychczas z komunizmem. Jedne z nich nie zdawały sobie sprawy, że biorą czynny udział w budowie państwa bolszewickiego, inne, bardziej lotne, rozumiejąc to dokładnie, działały tak poprostu po to, aby żyć dostatniej. O głodzie powszechnym jeszcze wówczas naprawdę mowy nie było.

Za niemi poszli mężczyźni. Posadę otrzymać w komisarjacie było niezwykle łatwo. Każdego człowieka z wyższem wykształceniem nietylko przyjmowano chętnie, ale wprost łapano.

zakonnic już 150 sióstr dotkniętych zostało trądem. Chore siostry jednak i nadal pozostały na swoim posterunku samarytańskim i niosą pomoc i pociechę chrześcijańską towarzyszom wspólnej niedoli.

Kościół w Czechach niepodległych przechodzi w tym czasie chwile krytyczne. Obecny bowiem rząd czeski pod egidą prezydenta respubliki, Massaryka, masona i zaciekłego wroga katolicyzmu, przeprowadził rozdział Kościoła od państwa, pokasował klasztory, usunął ze szkół naukę religji, a z gmachów szkolnych wszelkie emblematy religijne i popiera ruch husycki. Hus jednak nie ma już wielu zwolenników w swej ojczyźnie. Na 4 tys. księży czeskich zaledwie 168 duchownych i to najgorszej konduity — apostazjowało na rzecz husytyzmu. Ogół zaś duchowieństwa zadowolnił się wysłaniem do Stolicy Apostolskiej petycji z prośbą o zezwolenie wprowadzania języka czeskiego do liturgji. Watykan w odpowiedzi udzielił czechom następującego przywileju: Wolno im podczas mszy św. po śpiewanych epistole i ewangelji łacińskich odśpiewać je jeszcze raz po czesku. W języku czeskim również mogą duchowni odmawiać modlitwy przy udzielaniu chrztu i błogosławieniu związków małżeńskich, podczas egzekwji żałobnych i procesji na Św. Marka, Dni Krzyżowe i Boże Ciało. Nadto zezwoliła Kurja rzymska na odprawianie mszy św. w języku starosłowiańskim według obrządku rzymskiego w uroczystości św.św. Cyryla i Metodego, Wacława, Ludomiły, prokopa i Jana Nepomucena w 8 najsłynniejszych świątyniach krajowych.

Jak wiemy, podobny przywilej od czasów św. św. Cyryla i Metodego mają niektóre Kościoły w Kroacji, Dalmacji i Istrji. Święci ci bowiem apostołowie słowian przetłómaczyli liturgię łacińską na język słowiański i ją wśród swoich pobratymców rozszerzali.

Niezmiernie charakterystyczną jest obecna dwulicowa polityka kościelna Massaryka. Choć bowiem ogłoszono rozdział Kościoła od państwa i wszczęto walkę z katolicyzmem, to jednak rząd czeski wysłał swego rezydenta do Watykanu, a delegat apostolski przebywa w Pradze. Wszystko to, oczywiście, robi się gwoli nie draźnienia uczuć religijnych gwałtem do Czechów przyłączonej Słowacczyzny i polskich terenów plebiscytowych Cieszyna, Spisza i Orawy, zamieszkałych przez ludność szczerze przywiązaną do Kościoła.

Kulturkampf czeski będzie Kościół kosztował wiele ofiar ale też, jak zwykle w czasie prześladowania, przyczyni niezawodnie się i do uzdrowotnienia stosunków kościelnych w Czechach, obudzi ducha religijnego w narodzie, a w ospałem duchowieństwie wznieci większą gorliwość kapłańską. Już zresztą teraz w obronie zagrożonej wiary zaczynają się katolicy w stronnictwa katolickie zrzeszać i jawnie się domagać ustąpienia z prezydentury Massaryka.

Ks. dr. J. Herget.

POKŁOSIE.

Źle dzieje się w Czechach. Radykalizm święci nielada tryumfy. U steru rządu stoją socjaliści, bo „wybory kwietniowe dały im zwycięstwo. Mają 138 mandatów na 282. Dla życia kościelnego o tyle jest

---

Zdarzało się, wobec tego, że prawnicy zajmowali stanowiska wymagające wiedzy technicznej, a technicy pisali referaty prawne. Ludziom bowiem wszystko jedno było, co robić, byle posada nie krępowała ich zbytnio, nie narażała na odpowiedzialność, no i dawała im względnie znośne warunki bytu.

Tak jest po dwóch latach i obecnie. Z tą tylko różnicą, że o znośne warunki bytu coraz trudniej. A tymczasem, rząd sowiecki dąży wszelkiemi siłami do uczynienia ze wszystkich swoich pracowników—specjalistów. Na odpowiednich świadectwach wydawanych przez urzędy do wyrazu „specjalista“ dodaje się epitet „niezastąpiony“, co posiada nieocenioną wartość przy uwalnianiu się od wojska.

Uwolnić się od niego w Rosji bolszewickiej jest jeszcze łatwiej, niż za carskiego ustroju. Jeżeli tak gromadnie idą jednak tam na front, to jedynie dlatego, że właśnie te warunki bytu na tyłach są o wiele gorsze, niż na froncie.

Fabrykowanie specjalistów sięga tak karykaturalnych rozmiarów, że, np. sam czytałem w zaświadczeniu wydanem przez jedną z fabryk chłopu, nie umiejącemu czytać, a którego całem zadaniem było wymiatanie śmieci z podwórka fabrycznego: „niezamienimyj specjalist“.

Obywatel taki podpisać się nie umie, stawia zamiast pokwitowania, tradycyjne trzy krzyżyki, ale zato proszę posłuchać, jak się wyraża.

Gazety bowiem bolszewickie i wogóle ich literatura propagandystyczna wprowadziły do mowy potocznej mnóstwo nowotworów językowych, które się odrazu jakoś na tamtym gruncie przyjęły. Źródłosłowów słowiańskich słyszy się w tej Żydosławji coraz mniej, natomiast mnoży się tam od niestworzonych dziwolągów. Nawet człowiekowi dobrze znającemu wczorajszą mowę rosyjską, trudno jest na razie zrozumieć, o co tu chodzi. Istotnie jest to język międzynarodowy, jakiś *sui generis* nadwołżański esperanto, sprawiający wszakże wrażenie ohydne, świadczący zaś przedewszystkiem o zażydzeniu rosyjskiej mowy.

I oto jest odpowiedź dla ludzi, usiłujących we współczesnej Rosji dopatrywać się znamion upadku politycznego analogicznych z upadkiem polskiego państwa z przed stu lat.

Niema analogji.

Jest raczej zupełna antyteza: Nas zgubili nieprzyjaciele ościenni, ich gubi robak żydostwa, który się zalągł głęboko we współczesnej rosyjskiej zbiorowości.

Tak głęboko, że ten organizm porażony uleczyć można jedynie środkiem chirurgicznym.

II.

Przed dwoma laty widywało się w Petersburgu na Newskim Prospekcie porozstawiane na chodnikach toaletki damskie, a na nich przeróżne flakony z perfumami, mydełka, przybory kosmetyczne i t. p. Przed stolikami siadywały na taborecikach damy, rozmaicie poubierane, jedne w balowych strojach, świadczących, że już ostatnia, pozostałą w domu suknię wyciągnęło się z szafy dla włożenia na siebie; inne znów w bardzo, nad wyraz skromnych ubra-

obojętnem, że wszystkie partje a zwłaszcza ich prasa jest wrogo usposobiona względem katolicyzmu, a czeska partja katolicka ma tylko 33 mandaty. Nie mają też większego wpływu na rząd.

Nic więc dziwnego, że zanosi się na prześladowanie Kościoła w Czechach, a nawet już dziś w pełni ono istnieje. Przedewszystkiem chcąc poderwać autorytet wiary wśród mas

dzień śmierci Husa mają uczcić masowem ogłaszaniem się za bezwyznaniowych. Rozrzuca się w tym celu odpowiednie broszury i pisma, rozdaje formularze potrzebne do wystąpienia z Kościoła. Dochodzi do tego, że profesorowie szkół średnich rozdają te formularze w szkole między uczniów, później odbierają od nich wypełnione i odsyłają do sekretarjatu wolnodumców. Jeszcze intensywniej od profesorów szkół średnich prowadzą nauczyciele szkół powszechnych, którzy czy w urzędowych enuncjacjach swojej organizacji, czy przez działanie w rozmaitych organizacjach okazują się najfanatyczniejszymi wrogami religji. Opanowany przez nich „Sokół“ jest najsilniejszym taranem bijącym w Kościół — członków partji katolickiej nie przyjmują do „Sokoła“. Ale nie tylko broszury pisma, zebrania publiczne, nadużywanie szkoły jest obrazem nienawiści do chrześcijaństwa, ale przechodzi się i do gwałtów. Zabiera się więc kościoły tam, gdzie większa ilość przeszła na schizmę i niema prawie dnia w którymby dzienniki nie donosiły o rabunku kościoła, o zniszczeniu krzyża przydrożnego lub figury. Najzacięciej niszczą figurę św. Jana Nepomucena. I co dziwniejsza, robią to nie tylko starsi, ale i dzieci szkolne.

Bezwyznaniowość niezadługo ma być ujęta w formę prawa o rozdziale Kościoła od państwa. Według katolickiej prasy czeskiej brzmi ono jak następuje:

„Rzeczpospolita czesko-słowacka nie uznaje żadnych religijnych stowarzyszeń i żadnych nie wspomaga. Na cele religijne nie wolno wydać ani halerza. Wszelki kościelny majątek staje się własnością państwową. Wyznawcy jednego i tego samego Kościoła mogą się złączyć w religijne stowarzyszenia. Dla tych stowarzyszeń ustanowi rząd odpowiednie statuty. Stowarzyszeniom wolno dzierżawić od państwa budynki kościelne (kościoły), o ile są niezbędnie potrzebne dla odprawiania tego lub innego nabożeństwa. Księża otrzymują emeryturę, o ile są obywatelami Rzeczypospolitej i o ile są dobrymi republikanami. Ślub cywilny jest obowiązkowy. Metryki wprowadza się gminne (nie kościelne). Cmentarze nie mogą mieć religijnych odznak (więc krzyżów). Oprócz niedzieli znosi się wszelkie kościelne święta. Nauka religji nie będzie w szkołach ani obowiązkowym, ani nadobowiązkowym przedmiotem. Szkoły kościelne znosi się. Wydział teologiczny ma być wyłączony z uniwersytetów, państwo nie może go utrzymywać.“

Jak przewiduje katolicka prasa znajdzie on większość w parlamencie

w którym tak samo narodowcy z pod znaku Kramarza, jak i część agrarjuszów należą do zdeklarowanych „pokrokarzów“ czyli postępowców.

Jak odmienny charakter my mamy niechaj świadczą odnośne 2 artykuły projektu konstytucji polskiej przygotowanego przez komisję konstytucyjną:

Art. 115.

Każdy związek religijny uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać i rozporządzać, nim, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny jednak nie może stawać w sprzeczności z ustawami państwa.

---

niach, może z braku lepszych, a może ze wstydu, by nie zwracać uwagi przechodniów na siebie samą, (a nuż kto pozna, przypomni sobie, przywita się z ex-generałową, a obecną straganiarką...) Może zaś trochę z obawy, aby w oczach czerwonej armji nie uchodzić za burżujkę, nie narażać się przytem wszystkiem na sycenie się tym widowiskiem przez tłumy...

Ale próżne starania o zatarcie pozorów! Każdy, kto, choćby ukradkiem spojrzał, musiał się poznać na tem, że to „une grande dame“, może wczorajsza, niedawna jeszcze królowa balów, ta księżna ex-ministrowa, lub córka jednego z dowódców z czasów pierwszych walk i wysiłków nad zaokrągleniem „odwiecznych ziem rosyjskich za pomocą Galicji Wschodniej“, przejścia przez Polskę dzikiej dywizji, szybkiego przemarszu przez Tatry i jeszcze szybszego odwrotu...

Sic transit...

Cóż robili synowie walecznego generała? Horribile dictu — robili czekoladę. Tak jest. Ten wydział należał do mężczyzn. Robili ją sami i sprzedawali. W podobny sposób, jak ich siostry i matki, tylko że stojący. Wystawali tak, nieraz całemi dniami pod murem, niektórzy z nich nawet nauczyli się reklamować i zachwalać swój towar, drogą wykrzykiwania na cały głos. To inna rzecz, że czekolada bywała nieraz bez krzty cukru, ani nawet sacharyny. „Rzecz w tem“ — jak mawiali wówczas nasi petrogradzcy pseudopolaczkowie z „niepodległościowego“ podwórka, marzący o hintervaterlandzie, że czekolada była tłusta, zapewne z gliceryną. Kosztowała na owe czasy drogo, aż 40 rubli, czyli t. zw. dużą „kierenkę“ brano za ćwierć funta.

Aż tu nagle pewnego pięknego dnia, wszystko to, cały ów niegdyś modny świat jakgdyby się pod ziemię zapadł.

To czyściciele starego ładu zabrali się do owych dam i ich rycerzy. Zresztą damom zabrakło w końcu zapasów toaletowych; rycerzy, jak wiecie, pochowano po kazamatach, gdzie od czasu do czasu jednego rozstrzeliwano „przez pomyłkę“ zamiast drugiego, co zresztą nie stanowiło dużej różnicy, gdyż najczęściej zaledwie parodniową. Damy poznajdywały się natomiast w poczekalniach komisarzy ludowych, z podaniami o posady.

Jeżeli komuś nie spodoba się mój ton ironiczny, to niech wie o tem, że mi tego biednego narodu, zgubionego przez nieszczęśliwy pomysł „sabotażu“, tego narodu, który może w części zasłużył na karę, jaką ponosi, jednak niezmiernie żal.

Ale cóż, kiedy zamiast pozajmować odrazu, na samym początku judeokracji, co przedniejsze i bardziej odpowiedzialne stanowiska, o co tak łatwo wówczas było, tym sposobem wziąć za łeb hydrę, by potem ją zdusić — odwrócono się od rządów ze wspaniałym gestem, aby po kilku miesiącach odwrócić się do bolszewików już nie tyłem ale twarzą i to bardzo pokorną... z głodu.

Ta właśnie „splendid isolation“ mści się na inteligencji rosyjskiej po dziś dzień.

Ale tak się zwykle kończy, kiedy ktoś rzekomo rycerskim gestem pragnie odpowiedzieć na zwyczajne, najbardziej ordynarne chamstwo.

Art. 116.

Religja rzymsko-katolicka będąca religją przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko.

Kościół rzymsko-katolicki rządzi się swemi prawami. Stosunek państwa do kościoła rzymsko-katolickiego będzie prawnie określony na podstawie porozumienia ze Stolicą Apostolską.

Ale i u nas nie zawsze się dobrze dzieje i nie na wszystkich polach. Zbytnia tolerancja, a właściwie obojętność w stosunku do wiary sprawia to, że nie reagujemy na pewne niewłaściwości, które każdego katolika mogą do głębi oburzyć. Jak donosi bowiem jedno z pism katolickich

„W Krakowie zaszedł w niedzielę 13 b. m. fakt, który dla wierzących katolików był bolesnym policzkiem. W dniu tym odbyło się na Wawelu poświęcenie sztandaru, ofiarowanego przez miasto Kraków 2. pułkowi szwoleżerów. Pułk ten wziął początek z jazdy Legionowej, której drugi szwadron wsławił się w r. 1915 ową słynną szarżą pod Rokitną. Poświęcenia sztandaru dokonał kanonik katedralny ks. dr. Korzonkiewicz, któremu asystował podczas ceremonji ks. kapelan Kruszyński. Po uroczystości poświęcenia i po wbiciu pamiątkowych gwoździ przemówił imieniem Rady m. Krakowa wiceprezydent Sare, który po skończeniu przemówienia wziął z rąk ks. Kruszyńskiego poświęcony sztandar i wręczył go zastępcy naczelnego wodza gen. Jacynie.

P. Sare, II. wiceprezydent m. Krakowa jest żydem. Jest to objaw niesłychanego nietaktu. zuchwałości, jeśli wyznawca religji żydowskiej bierze do rąk sztandar katolicki, poświęcony w kościele, sztandar, na którym widnieje obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

X.

*

* *

Po dniach tryumfu i wesela przyszły dni ciężkiego doświadczenia narodu.

W rezultacie „samodzielnej“ polityki różnych pp. Patków i innych naszych „federalistów“ — doszliśmy do tego, że Rada Obrony Państwowej znalazła się zmuszoną do szukania pośrednictwa pokojowego, uzależniając w ten sposób losy całej naszej granicy wschodniej od widzimisię takiego przyjaciela wielkiej i potężnej Polski, jakim jest Lloyd George. Zrobiliśmy tem podobno wielką przyjemność p. premjerowi angielskiemu, który, jak donosi jeden z korespondentów —

„Nie krył swego zadowolenia’ że polski „imperjalizm“ odniósł klęskę i że teraz oto Polska zdana jest na łaskę i niełaskę jego, Lloyd George’a, arbitra świata, który ośmieszył Wilsona, okpił Clèmenceau i wygniótł jak pomarańczę grubasa Nitti’ego,“

Korzystając z naszej sytuacji militarnej, p. Lloyd George postanowił położyć raz na zawsze tamę wszelkim pretensjom do granic 1772 roku i próbom budowania na własną rękę nowych państw przed ukształtowaniem swego własnego. Zażądał on podobno,

By wojsko polskie cofnęło się na linję demarkacyjną nakreśloną przez Radę Najwyższą w grudniu roku zeszłego, a ciągnącą się od Grodna do Brześcia Litewskiego, poczem wzdłuż Bugu; w Małopolsce byłaby miarodajna faktyczna pozycja wojska polskiego w dniu zawieszenia broni. Armja zaś bolszewicka miałaby się cofnąć o 50 kilometrów na zaahód od linji polskiej, a na północy od linji Wilno-Grodno. Znaczy to, że do Wilna otworzyłaby się droga wojsku litewskiemu. Pogłoski, jakoby źle stała sprawa Górnego Śląska, nie odpowiadają podobno rzeczywistości.

Na pytanie, czy Polska zgodzi się przyjąć podobne warunki, „Gazeta Warszawska“ daje taką odpowiedź:

„Moralnych sił do dalszej walki, bez oglądania się na interwencję aljantów, społeczeństwu nie braknie. Mogły być pod tym względem wątpliwości przed dziesięciu dniami, ale nie dzisiaj. Chodzi raczej o stronę materjalną, przedewszystkiem o broń i amunicję, oraz o czas niezbędny do reorganizacji sił wyczerpanych i organizacji sił nowych. Zagadnienie warunków zawieszenia broni, jest dla nas w istocie rzeczy zagadnieniem nie politycznem, lecz militarnem w tem zrozumieniu, że o odpowiedzi decydują względy natury wojskowej.

Głos ma naczelne dowództwo, które pod względem militarnym odpowiada za przebieg i wynik wojny“.

Że Rząd i dowództwo wojskowe na społeczeństwo nasze może liczyć, dowiodły tego ostatnie dni, jakie upłynęły od chwili pierwszej odezwy Rady Obrony Państwa.

„Spieszą do szeregów — pisze „Kurjer Polski — starcy i młodzi, ludzie wszystkich zawodów i warstw społecznych, a w punktach zaciągu rozgrywają się sceny, o których bez wzruszenia myśleć i mówić niepodobna. Odruch przeciw grożącemu Polsce niebezpieczeństwu jest nietylko gwałtowny, ale sięgający bardzo głęboko w organizm narodowy. Śmiało powiedzieć możemy, że jest to pierwszy w dziejach naszych odruch powszechny, znamionujący przez to samo olbrzymi postęp społeczny, jaki się w tym organizmie dokonał gdzieś pod powierzchnią świadomości w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Podnosząc ten wielki odruch ducha narodowego, to przebudzenie się rzetelnego patrjotyzmu — w czynie, „Gazeta Warszawska“ pisze:

„Przewaga siły militarnej bolszewików nad naszą siłą zbrojną nie jest dziś większa od przewagi, którą posiadały armje niemieckie nad wojskami francuskiemi w początku wojny światowej. I jak mimo początkowych tryumfów niemieckich, zwyciężyła ostatecznie Francja, dzięki swej przewadze moralnej, tak samo musi zwyciężyć Polska siłą swego patrjotyzmu.

Nieprawdą jest bowiem i oszczerstwem, lud polski ciężko krzywdzącym to, co w Sejmie mówili socjaliści i ludowcy, że chłop i robotnik bić się będzie za Polskę dopiero wtedy, gdy stronnictwa stanowe otrzymają przywilej wyłącznego rządzenia w Polsce. Nie, lud nie ma miłości Ojczyzny na przetarg. Psychologja wojny kokoszej, wykorzystywania grożącego Polsce niebezpieczeństwa dla wymuszania klasowych czy partyjnych korzyści — obca jest masom polskiego ludu. Zarażeni są nią tylko politykanci socjalistyczni i ludowcowi, którzy niesłusznie sobie monopol przemawiania imieniem ludu przywłaszczają. Wyrośli oni bowiem nie z pnia piastowej tężyzny, ale z bagna rozkładającego się austrjackiego parlamentu. w którym wszystko było do handlu“.

Dla skutecznego jednak odparcia potężnego wroga poza armją ochotniczą niezbędny jest przymusowy pobór nowych roczników. Konieczność zarządzenia przymusowego poboru stwierdzają z naciskiem wszystkie niemal dzienniki. Między innemi „Przegląd Wieczorny“, żądając powołania do szeregów wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni po 35-y rok życia, kończy poświęcony tej sprawie artykuł w te słowa:

„Kto się umie wsłuchiwać w głos miast polskich, ten widzi, że miasta sobie życzą poboru na podstawie uchwały sejmowej jako najsłuszniejszej formy podatku krwi. Niewątpliwie życzy sobie tego i wieś polska. Niech sejm przed rozjechaniem się na ferje letnie odłoży na bok obrady nad sprawami, które są niewątpliwie bardzo potrzebne w czasach normalnych, ale swemi wymiarami w zestawieniu z dzisiejszem położeniem politycznem Polski robią wrażenie trociczki, postawionej obok pała-

cego się „drapacza chmur". I niech ten sejm, czasami spotwarzany, częściej krytykowany słusznie, pokaże, iż rozumie płożenie Polski. Dowiedzie tego zrozumienia, gdy uchwali ogólny pobór jeszcze dziesięciu roczników rekruta".

Lector.

Z PISM I KSIĄŻEK.

Z. Aleksandrowicz i K. Tyszkowski: *Wielkiego Hetmana Stanisława Żółkiewskiego życie, (w trzechsetną rocznicę). Nakładem Macierzy Polskiej. Lwów 1920 r. str. 81. Cena Mk. 15.*

Nakładem Macierzy Polskiej we Lwowie ukazało się popularnie napisane dziełko o wielkim hetmanie Stanisławie Żółkiewskim. Rzecz ta jest bardzo na czasie z powodu przypadającej właśnie w roku bieżącym trzechsetnej rocznicy śmierci największego z polskich wodzów

Autorowie podzielili opracowany życiorys St. Żółkiewskiego bardzo trafnie. K. Tyszkowski opracował część pierwszą, której nadał tytuł: „Wódz i polityk", Z. Aleksandrowicz zaś przedstawił nam postać hetmana jako obywatela, męża i ojca w części p. t. „Obywatel".

W części pierwszej znajdujemy opis młodych lat i pochodzenia St. Żółkiewskiego (ur. s ę w Turynce w r. 1550, zginął pod Cecorą 7 października 1620 r.), dalej czasy, w których pod bokiem hetmana i kanclerza Zamojskiego zaprawiał się w obronie ojczyzny. W 38 roku życia otrzymał Żółkiewski buławę polną i odtąd stale prawie do końca życia poświęca się służbie na kresach, to na granicy wołoskiej, to na Ukrainie, to wreszcie przeciwko Szwedom, W czasie zamieszek w państwie carów moskiewskich na czele hufców polskich wkracza do Moskwy, gdzie dzięki swemu taktowi politycznemu dąży do ustalenia się wpływów polskich w Rosji. Nieugięta jednak polityka Zygmunta III doprowadza do tego, że korzyści świetnego zwycięstwa idą na marne. Jedyna korzyść wyprawy moskiewskiej to odzyskanie Smoleńska (w pokoju dywilińskiem w r. 1618.) po stuletniem blisko oderwaniu od Polski. Pod koniec życia znów podąża sędziwy hetman na kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej i tu na polach cecorskich ponosi śmierć najszczytniejszą.

Część druga „Obywatel" poświęcona jest życiu domowemu, obywatelskiemu, a także zasługom pisarskim wielkiego hetmana. Jako mąż i ojciec stale oddany służbie wojskowej troszczy się Żółkiewski w swych listach, pisanych do żony Reginy z Herburtów, o staranne wychowanie dzieci; jako obywatel dąży do podniesienia rozwoju miasteczek polskich (założenie Żółkwi); a jako autor pamiętników, o wojnie moskiewskiej, pisanych w chwilach krótkiego odpoczynku po znojach wojennych, oraz listów, pisanych z wypraw, pozostawił ciekawe opisy swych wojennych przedsięwzięć.

Praca napisana jasno i przejrzyście uzupełniona jest testamentem wielkiego hetmana, pisanym w r. 1606 i listem do żony, kreślonym w obozie pod Cecorą w wigilję śmierci, oraz kilkoma rycinami.

Dla swych wysokich zalet powinno dziełko o hetmanie Stanisławie Żółkiewskim znaleźć miejsce we wszystkich naszych książnicach i bibljotekach.

Esce.

Książki, nadesłane do Redakcji:
(wydawnictwa księgarni M. Arcta w Warszawie).

Zaruski M. Na morzach dalekich. Kartki z pamiętnika marynarza Polaka. Nowele z rycin. autora.

Lipiński St. Buchalterja pojedyńcza dla rzemieślników i drobnych kupców.

Dybczyński T. Skarby kopalne Polski. Z rycin. Jest to 10-ty tomik z bibljoteczki „Nasz Kraj" wydawanej pod red. Al. Janowskiego.

Grodecka K. Kurs nauki czytania i pisania dla dorosłych. Cz. I. Elementarz kartkowy z dodatkiem p. t. „Wskazówki dla uczących".

Janowski Al. Jędrek Mędrek z Honolulu. Powieść podróżnicza dla młodz z ryc.

Jastrzębska J. dr. Dzieje powszechne. Podręcznik dla Seminarjów nauczycielskich, z rycin.

Sianożęcki-Wojnicz J. Algebra w zakresie szkół średnich. Cz. II i III.

Jankowski Cz. Ks. Gniazdo krzyżackie. Opowiadania historyczne dla młodzieży.

Kraszewski J. I. Biały książe. Powieść z czasów Ludwika Węgierskiego. Wydanie popularne skrócone.

Kaczkowska M. Potęga wiary. Obrazek na tle stosunków w Poznańskiem z 1907 r. dla młodzieży.

Drukowanie stemplem jako środek wychowania artystycznego Bibl. nauczyciela rysunku. Z wieloma rycin.

Ramułtowa. Początkowa nauka rysunków. Bibljoteka nauczyciela rysunków.

Tadd J. L. Nowe drogi wychowania artystycznego. Biblj. naucz. rysunku. Z wiel. rycin.

Sokołowski A. prof. Propedeutyka lekarska. Wstęp do nauk lekarskich ze szczególniejszym uwzględnieniem historji medycyny polskiej. Wykłady wygłoszone w Uniw. Warsz. w l. 1918/1920.

Spasowski Wł. Wzorowe seminarja nauczycielskie. Kurs nauk sześcioletni.

Męczkowska i T. Rychterówna St. Metodyka przyrodoznawstwa. Wskazówki praktyczne dla nauczycieli Seminarjów, szkół powszechnych średnich.

Chrzanowski W. Poradnik dla nauczycieli szkół początkowych nauki do śpiewu w pierwszym roku nauczania 50 lekcyj metodycznie ułożonych.

Witkowska H. Nauka Obywatelstwa. Podręcznik dla szkół i nauczycieli.



Prenumerata „SPRAWY" wynosi: w kraju rocznie Mk. 160, półrocznie Mk. 80, kwartalnie Mk. 40; zagranicą: kwart. mk. 50 półrocznie — mk. 100, rocznie mk 200. W Ameryce — w stosunku 3 dol. rocznie. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
Administracja: Wilcza № 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Tel. 84-71. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Wilcza 2 m. 2.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem (2 szpaltowe) Mk. 8, w tekście Mk. 12; za tekstem 4-o szpaltowe) Mk. 2.50. Ogłoszenia przyjmuje: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA" w Warszawie, Jasna 10 — Telefony: 229-42; 229-43, 229-44. Oddział miejski Zgoda 1—Telefony: 303-93 303-83, 57-30. Filja w Poznaniu: Aleja Marcinkowskiego 6, Filja w Krakowie: Sławkowska 30, telefon 20-48. Filja w Gdańsku: Pfefferstadt 1, telefon 22-26. Agentury i przedstawicielstwa we wszystkich miastach Polski.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na nasz rachunek № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA PRACY KATOLICKIEJ.
Redaktor: X. ADAM WYRĘBOWSKI Sekretarz Redakcji: ADOLF CICHOCKI.

Druk W. PIEKARNIAKA, Ordynacka № 3. Tel. 44-59.